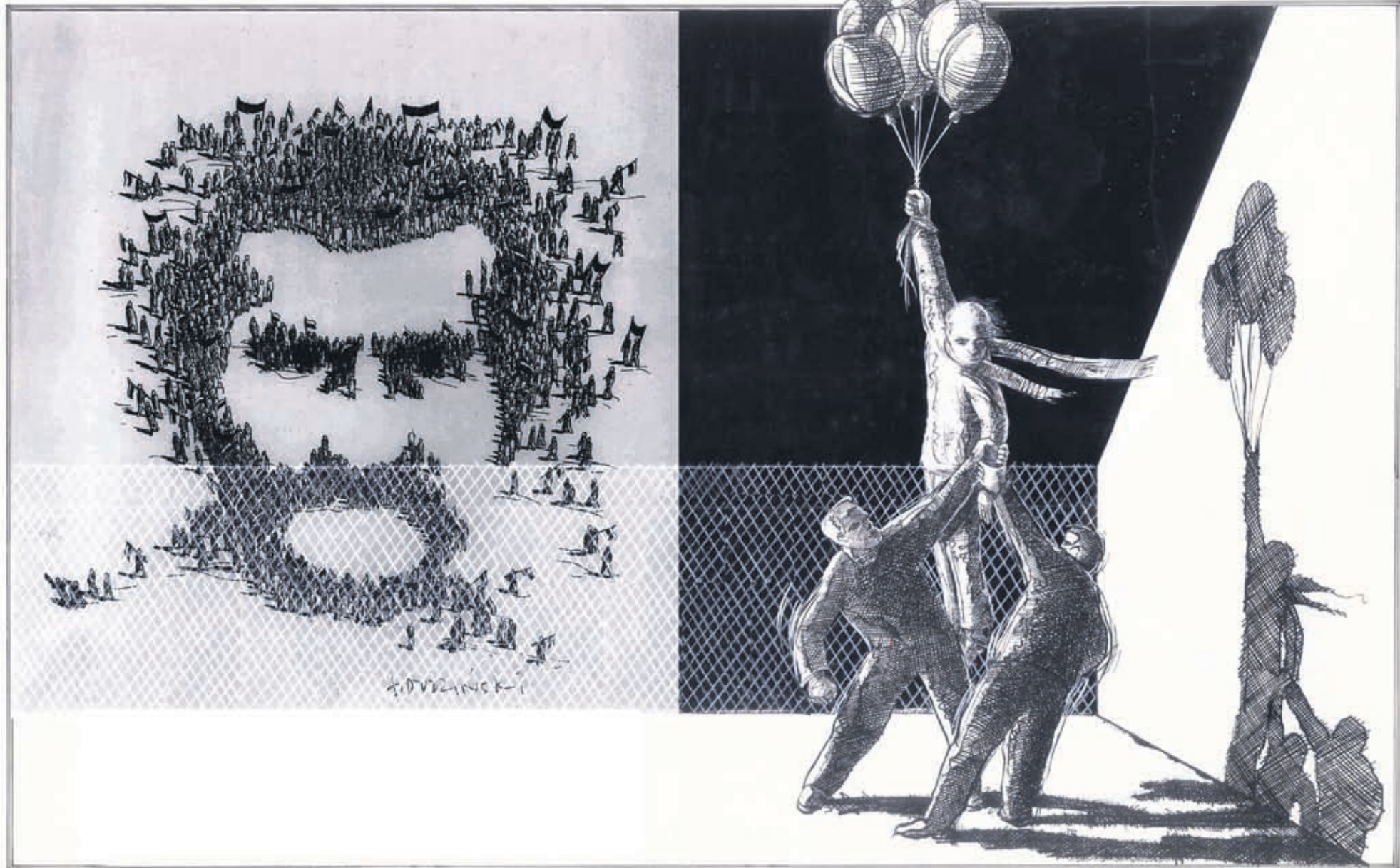


# ZACZĘŁO SIĘ W POLSCE



4 czerwca 1989 wspomina Andrzej Dudziński (1945)

CELEM GORBACZOWA NIE BYŁA  
LIKWIDACJA, LECZ UMOCNIE  
KOMUNIZMU PRZEZ REFORMY  
GOSPODARCZE I POLITYCZNE.  
**DLACZEGO WIĘC MOSKWA  
ODDAŁA POLSKĘ?**

ANDRZEJ PACZKOWSKI

Dodatek powstał  
przy współpracy  
z Instytutem Pamięci  
Narodowej



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Dziękujemy za wsparcie  
Fundacji  
Konrada Adenauera



## GOOD BYE, EMPIRE!

**Z**miany – tzw. pierestrojka – zapoczątkowane przez Michała Gorbaczowa po objęciu przez niego w marcu 1985 r. stanowiska I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, dotyczyły także stosunku Kremla do europejskich państw komunistycznych. Już miesiąc później, podczas spotkania z ich przywódcami, Gorbaczow stwierdził, że „każda z bratnich partii samodzielnie określa swoją politykę i jest za nią odpowiedzialna przed swoim narodem”. Dodał wszakże, że „doświadczenie wykazuje, że zadania narodowe rozwiązywane są szybciej i efektywniej, jeżeli jednocześnie uwzględniane są zadania i cele całej Wspólnoty” [tj. bloku wschodniego – red.], gdyż „interesy klasowe są wspólne”.

Stanowisko Kremla było więc ambiwalentne („samodzielnie”, ale i „wspólnie”), a rozluźnianie kontroli i ograniczanie bezpośredniego wpływu na „bratnie partie” było stopniowe i nie zostało jednoznacznie skodyfikowane. Chodziło o to, aby zachęcić innych do działań reformujących gospodarkę (w tym do zmian w funkcjonowaniu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, RWPG) i do sterowanej od góry liberalizacji. Tak, aby cała Wspólnota – nazywana też Obozem, co było do tego czasu bardziej właściwe – podążała w jednym kierunku i w podobnym tempie.

**Gorbaczow, Jaruzelski i inni**  
Reakcja liderów komunistycznych były zróżnicowane. Jedni uważali, że wystarczy „doskonalic” istniejące mechanizmy

zarządzania gospodarką, a liberalizację traktowali jako zagrożenie dla systemu i swoich w nim pozycji. Inni gotowi byli podjąć wyzwanie, a nawet już wcześniej częściowo je podjęli, tyle że hamowała ich postawa poprzedników Gorbaczowa.

Do tych drugich należał Wojciech Jaruzelski, a konkretniej: część jego ekipy i zapleczka eksperckiego. W listopadzie 1986 r., w czasie rozmowy w cztery oczy podczas kolejnego spotkania przywódców Wspólnoty/Obozu, Jaruzelski powiedział: „Popatrz na kolegów – nic z nich nie będzie: Ceausescu nie zrobi nic z tego, co omawialiśmy. Pozostali po prostu nie potrafią: są starzy, zacofani. Chodźcie (dawajcie), we dwóch »pociągniemy ten wózek«”. Gorbaczow nie zaprzeczał.

# Kłęska niespodziewana

**DO WYBORÓW CZERWCOWYCH RZĄDZĄCY W PRL PRZYWÓDCY POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ PRZYSTĘPOWALI Z OBAWAMI, ALE I NADZIEJAMI.**

JEDNAK ICH PROGNOZY OKAZAŁY SIĘ ZBYT OPTYMISTYCZNE: 4 CZERWCA 1989 R. PRZYNIÓSŁ IM KLĘSKĘ, JAKIEJ NIE OCZEKIWALI W NAJCZARNIEJSZYCH SNACH.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Optymizm rządzących świadczy drobny z pozoru fakt: zakład, jaki został zawarty 13 marca 1989 r., na niespełna trzy miesiące przed wyborami, przez premiera Mieczysława Rakowskiego, ministra i przewodniczącego Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej Aleksandra Kwaśniewskiego, rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana oraz podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów Andrzeja Borowicza. Prognozowali oni zdobycze „opozycji” i „nie-opozycji” w wyborach do Sejmu i Senatu, a zwycięzca zgarniał po 5 tys. zł za trafne wytypowanie wyników w odniesieniu do każdej z izb parlamentu. W przypadku 160 miejsc, o które mogła walczyć „Solidarność”, najwięcej (120) dawał jej Borowicz, a najmniej Kwaśniewski (jedynie 78!). Również w przypadku Senatu najlepiej obstawiał Borowicz (68 z 98; ostatecznie w myśl ustaleń wybierano 100 senatorów), a najmniej trafnie Rakowski (38). Ale Urban i Kwaśniewski niewiele więcej: 42 i 49.

## Wariant niewyobrażalny

Jeszcze pod koniec kwietnia w MSW opinie „członków partii z Torunia”, iż wybory z powodu dopuszczenia do normalnej walki wyborczej wygra strona solidarnościowa, uznawano „za bardzo groźne dla partii”. Z kolei 30 maja podczas posiedzenia Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR Wojciech Jaruzelski stwierdził, że w przypadku wyborów do Senatu za wynik dobry uważa zdobycie 51-60 proc. mandatów, a za bardzo zły – poniżej 40 proc. Być może był to jedynie oficjalny optymizm, gdyż przeprowadzony tydzień wcześniej sondaż Ośrodka Badania Opinii Publicznej wskazywał, że rządzący mogą liczyć jedynie na 24 proc. głosów (i zapewne na część spośród 21 proc. wyborców nadal niezdecydowanych).

W każdym razie w wariantcie, który określano mianem „niepowodzenia” przyjmowano, że koalicji PZPR,

Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego uda się zdobyć 35 miejsc w Senacie, a około połowy kandydatów z listy krajowej otrzyma wymaganą większość. Gorszy wynik („klęskę”) uznawano w końcu maja co prawda za niewykuczony, ale mało prawdopodobny.

Rachuby te okazały się jednak płonne, gdyż 4 czerwca nawet osoby uprzywilejowane materialnie wyraziły swój sprzeciw wobec ekipy Jaruzelskiego. W wyborach przypadł chyba najwybitniejszy strateg władz w latach 80.: Urban. Startował z okręgu Warszawa-Śródmieście i wydawało się to sprytnym posunięciem, gdyż potencjalnie mógł liczyć na głosy Polaków zatrudnionych za granicą, którzy zostali przypisani do tego okręgu wyborczego. Jednak na „Solidarność” zgłoszowała nawet znaczna część personelu PRL-owskich placówek dyplomatycznych. Jak pisał Urban w liście do Władysława Pożogi, ówczesnego wiceministra spraw wewnętrznych: „Świadczą one [wyniki] o tym, że wielkie zarobki także nie skłaniają ludzi ku nam, i że nawet poprawa sytuacji gospodarczej w kraju nie musi powodować poprawy naszej pozycji w społeczeństwie”.

## Propagandowa wojna

Jak do tego doszło? Założenia kampanii wyborczej PZPR opracowano w lutym. Przyjęto w nich nierealistyczne założenie, że wybory będą mieć charakter „niekonfrontacyjny”. Kolejnym błędem partii było odejście od dotychczasowego sposobu wyłaniania kandydatów: nie wyznaczało ich, jak dotąd, Biuro Polityczne. Doszło do paradoksalnej sytuacji: naprzeciw zgranej, ale nie wybranej w sposób demokratyczny „drużyny Lecha” startowali wyłonieni w zdecydowanie bardziej demokratyczny sposób (a często również żywiołowy) kandydaci władz! W efekcie np. „Solidarność” wystawiła 100 kandydatów na 100 miejsc w Senacie, a strona rządowa aż 332 (178 z PZPR, 87 z ZSL i 67 z SD). Zresztą koalicjanci PZPR podczas spotkań przedwyborczych niejednokrotnie dystansowali się od „przewodniej siły”.

Błędna okazała się również koncepcja lansowania poszczególnych kandydatów – tych, których szanse na wybór uznawano za większe. Strona partyjna, dysponująca niemalże monopolem w środkach masowego przekazu (szczególnie w telewizji) nie wypracowała spójnej polityki promowania swych (czy też koalicyjnych) kandydatów. Władzom zabrakło fachowców od kampanii wyborczej. Nie pomogło nawet powierzenie w kwietniu stanowiska prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji mistrzowi propagandy Jerzemu Urbanowi. Była ona niemrawa, pozbawiona dynamiki. Przeważało tradycyjne czytanie programu z kartek, unikanie polemiki z kandydatami „Solidarności”. Do rzadkości należały kampanie prowadzone w sposób nowoczesny (np. Kwaśniewskiego).

Szans kandydatów ZSL i SD, a szczególnie PZPR nie zwiększał oczywiście długotrwały kryzys i frustracja społeczeństwa, wynikająca z uciążliwości życia codziennego czy też brak perspektyw pod rządami „przewodniej siły”.

Ale władze niemal do końca liczyły na przeciągnięcie na swoją stronę wyborców niezdecydowanych – jak wynikało z badań opinii publicznej, na początku maja takich osób było ponad 30 proc. (później odsetek ten spadł do 20 proc.). Nie pomogła próba aktywizacji aparatu partyjnego pod koniec maja. Towarzyszyła temu bierność władz lokalnych. W efekcie wojnę propagandową na ulicach wygrała zdecydowanie strona solidarnościowa.

Nie udało się również spożytkować ogromu pracy funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i ich agentury. Co z tego, że dostarczali oni cenne informacje, skoro partia nie potrafiła ich wykorzystać na potrzeby swej kampanii.

## Szok z konsekwencjami

Gdy tuż przed wyborami zorientowano się, że mogą paść zdecydowanie mniej korzystnie, niż się spodziewa-



no, sięgnięto nawet po zawołane groźby. Przykładowo, 2 czerwca Józef Czyrek, członek Biura Politycznego KC PZPR, podczas spotkania z ambasadorami sugerował, że jeśli lista krajowa (licząca 35 kandydatów władz) nie przejdzie, to partia nie tylko zaskarzy wynik wyborów, ale uzna, że zostały złamane porozumienia Okrąglego Stołu. W efekcie niektórzy przedstawiciele hierarchii kościelnej i „Solidarności” wezwali do dania szansy kandydatom z listy krajowej. 3 czerwca Lech Wałęsa oświadczył, że skreśli z niej tylko jedną osobę. Ale i te zabiegi nie pomogły. Sprawdziły się oceny dziennikarzy „prasy centralnej”, że lista krajowa jest „kartą straconą”, a jej ogłoszenie pomysłem nieprzemysłanym.

4 czerwca stronie rządowej nie udało się zdobyć ani jednego miejsca w Senacie (jej kandydaci uzyskali poparcie 17 proc. głosujących; indywidualnie najwięcej zebrał startujący w województwie koszalińskim Aleksander Kwaśniewski – 38,5 proc.), a do Sejmu wymaganą większość głosów uzyskali jedynie trzej kandydaci (w tym jeden przedstawiciel PZPR – Marian Czerwiński), zresztą dzięki nieformalnemu poparci „Solidarności”. Z kolei z listy krajowej wymagany próg 50 proc. przekroczyły (i to nieznacznie, o niespełna 1 proc.) jedynie dwie osoby. Nie był to jednak efekt większego dla nich poparcia, lecz... niezbyt dokładnego skreślenia tych kandydatów do Sejmu przez głosujących. O ich wyborze przesądziło stanowisko komisji wyborczych, które w przypadku skreślenia „na krzyż” zaliczały głosy tym osobom, do których nie dotarła wykonana przez wyborców linia – obaj zamykali listę krajową, składającą się z dwóch kolumn.

Wynik wyborów przyspieszył upadek „przewodniej siły”. Jak wspominał po latach Wojciech Wiśniewski, ówczesny pracownik Komitetu Centralnego PZPR: „Wszystkich sparaliżowało”, a partia „stała się ciałem w stanie rozkładu” i „już tylko udawała, że żyje”. Atmosferę powyborczą po stronie władz świetnie oddaje cytowany już list Urbana do Pożogi: „Nie mogę nawet zadzwonić, bo mam odciętą ręką ręką (budowa metra to chyba sprawiła)”. Władzom PRL grunt usuwali się spod nóg. Nieco ponad pół roku później PZPR zakończyła swój żywot. ♦

→ GRZEGORZ MAJCHRZAK (ur. 1969) jest historykiem, pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN. Opublikował m.in. „Z dziejów »Tygodnika Solidarność«. Rozpracowanie »Tygodnika Solidarność« przez Służbę Bezpieczeństwa 1980–1982 (2007).

Oddział IPN w Krakowie i „Tygodnik Powszechny”

ZAPRASZAJĄ NA DYSKUSJĘ

Wybory czerwcowe roku 1989

Po 4 czerwca stała się możliwa budowa demokracji, a nie tylko przebudowa PRL. W dyskusji chcemy zapytać naszych gości, jak Polacy wykorzystali tę szansę.

W spotkaniu udział wezmą: **Henryk Woźniakowski, Tomasz Gąsowski, Jerzy Surdykowski**, prowadzenie: **Roman Graczyk**

ZAPRASZAMY DO KLUBU POD JASZCZURAMI W KRAKOWIE, Rynek Główny 8, w środę 3 czerwca o godzinie 17.00.

TYGODNIK  
PÓWSZECHNY

# Sukces nieoczekiwany



68-90-40

4 czerwca 1989 wspomina Mateusz Kaniewski (1972)

WYBORY 4 ORAZ 18 CZERWCA (DRUGA TURA) RADYKALNIE ODMIENIŁY SYTUACJĘ POLITYCZNĄ UKSZTAŁTOWANĄ PO OKRĄGŁYM STOLE. TAK RADYKALNIE, ŻE ZASKOCZYŁY NAWET ZWYCIĘZCÓW.  
**I CHOĆ NIE BYŁY WOLNE, POKAZAŁY, JAKĄ SIĘ MA WYBORCZA KARTKA.**

ROMAN GRACZYK

**P**rzy Okrągłym Stole umówiono się, że opozycja zostanie zalegalizowana i wejdzie do Sejmu – jako opozycja. Wprawdzie już wcześniej proponowano niektórym jej przedstawicielom ministerialne teki (wszyscy odmówili), ale byłoby to podzielenie się odpowiedzialnością, nie władzą. Podobnie mogło być po czerwcowych wyborach. W zreformowanym systemie partia komunistyczna miała być bowiem nadal siłą dominującą: dopuszczono pluralizm, ale nie taki, który mógłby doprowadzić do utraty jej władzy. Wedle formuły Jerzego Sommera, sens reform Okrągłego Stołu polegał na tym, że „nastąpiłaby znaczna korekтура systemu (legalne istnienie opozycji) bez naruszenia jego istoty (władza w rękach aparatu PZPR)”.

Tylko czy taki eksperyment jest w ogóle możliwy w ramach systemu? Czy istnienie legalnej opozycji nie musi okazać się zabójcze dla komunistycznego modelu władzy? Takie pytania można było sobie stawiać przed 4 czerwca. Tego dnia okazało się, że znamy

odповідź. A przecież wcześniej wydawało się, że koncept Okrągłego Stołu (legalizacja opozycji w zamian za legitymizację władzy PZPR) może okazać się względnie trwały.

## Kampania „niekonfrontacyjna”

Skoro wynik wyborów do Sejmu jest z góry przesądzony, to kampania musi być specyficzna, inna niż w wolnych wyborach – mówili przy Okrągłym Stole przedstawiciele władzy, a przedstawiciele „Solidarności” przezornie nie zaprzeczali. Ukuto na to termin: „kampania niekonfrontacyjna”. Tego jednak nie mogła zagwarantować żadna umowa.

Żaden strateg Solidarności nie wymyślił tego, by przez właśnie „konfrontacyjną” kampanię rozsadzić ramy kontraktu Okrągłego Stołu. Ale sam fakt, że Solidarność stawała do tych wyborów, zawierał w sobie taką możliwość.

Bo wybory wprawdzie nie były wolne (z wyjątkiem tych do Senatu), ale były, po raz pierwszy od 1947 r., pluralistyczne. I z każdym dniem wiosną 1989 r. rosło przekonanie, że będą to pierwsze po 1945 r. wybory niesfałszowane. Inaczej niż w 1947 r., opozycji nie zastraszano, jej działacze nie aresztowano, nie tworzone atmosfery przynusmu. Przedstawiciele opozycji uzyskali równoprawną pozycję w Państwowej Komisji Wyborczej i jej lokalnych agendach, do lokali wyborczych mieli być dopuszczeni mężowie zaufania Komitetu Obywatelskiego Solidarności. Ludzie uwierzyli, że możliwe są wybory uczciwe.

A skoro tak, to strategia Solidarności musiała zakładać jedno: pokazać, że prezentujemy całkiem inny pomysł na Polskę niż komuniści i poprosić Polaków, by za pomocą kartki wyborczej powiedzieli, który pomysł – nasz czy komunistów – popierają. Stąd jedno z haseł tej kampanii po stronie Solidarności: „Policzmy się!”. A to oznaczało: pokażmy, że jest nas dużo; pokażmy pomimo, że po 4 czerwca władza i tak zostanie w rękach PZPR. I to zadziałało.

## Jednorazowa ordynacja

Ordynacja do Sejmu była pisana na potrzeby tych jednych wyborów (zakładano, że następne za 4 lata będą już wolne). Wpisano weni

nie spotykaną w demokracjach zasadę, że 65 proc. mandatów przypadnie obozowi władzy (PZPR i jej satelitom), a o pozostałe 35 proc. toczyć się będzie wolna rywalizacja. Solidarność nie dostała więc, jak się to czasem twierdzi, tych 35 proc. na tacy. Musiała o nie rywalizować z innymi komitetami wyborczymi.

Owi kandydaci „niezależni” nie występowali pod szyldem władzy, ale byli z władzą na różne sposoby związani. Choć nie zawsze. Byli wśród nich też opozycjoniści (np. Leszek Moczulski, Władysław Siła-Nowicki) skłóceni z Solidarnością, a w każdym razie z dominującym w niej nurtem Wałęsy. Jakkolwiek doceniać ich biografie i motywacje, konkurując z Solidarnością, zmniejszali jej szanse na dobry wynik. Przywódcy Solidarności rozumieli to i bez sentymentów wezwali do głosowania na „drużynę Lecha”.

Wybory i do Sejmu, i do Senatu były wieloszościowe. Aby zostać wybranym w pierwszej turze, trzeba było uzyskać bezwzględną większość ważnych głosów; gdy żaden kandydat jej nie osiągnął, przeprowadzano drugą turę z wymogiem większości względnej. Okręgi były – formalnie – wielomandatowe: do Sejmu liczyły od 2 do 5 mandatów, a do Senatu po 2 mandaty (Katowice i Warszawa po 3). Ale to wielomandatowość pozorna, bo wyborca miał do dyspozycji tyle głosów, ile było mandatów w okręgu. Logika głosowania była więc taka jak przy wyborach większościowych w okręgach jednomandatowych. Inaczej mówiąc, w okręgu pięciomandatowym odbywało się de facto pięć głosowań, podobnie w okręgu czterech, trzy- i dwumandatowym.

Tak czy inaczej Solidarność, która uzyskała bardzo dobre wyniki pod względem liczby głosów, uzyskała wyniki wręcz rewelacyjne pod względem liczby mandatów. W wyborach do Senatu zdobyła 68 proc. głosów – to dużo. PZPR i jej sojusznicy 32 proc. głosów – to mało. Ale na poziomie mandatów rzecz ma się inaczej: Solidarność – 99, PZPR – 0. W wyborach do Sejmu tak się stać nie mogło, bo rządzący mieli tam gwarantowane mandaty. Ale w pierwszej turze Solidarność zdobyła ich 160 ze „swoich” 161, a koalicja rządowa – jedynie 3 ze „swoich” 264.

## Wybory jak referendum

Solidarność szybko rozstrzygnęła problem fundamentalny: ilu kandydatów wystawić na jeden mandat. Po wahaniach wśród szerokiego rzesz sympatyków (ale chyba nie w gremiach przywódczych) postanowiono: jeden mandat – jeden kandydat. Nie było to oczywiście dla ruchu, którego tradycją była spontaniczność i oddolność inicjatyw. Było to jednak zachowanie profesjonalne: tak robią partie na Zachodzie, gdzie obowiązuje ordynacja większościowa. Inna decyzja spowodowałaby rozproszenie głosów.

Solidarność wystąpiła jako „drużyna Lecha”: zespół zjednoczony programem i osobą Wałęsy. Genialnym pomysłem było promowanie kandydatów Komitetu Obywatelskiego w całym kraju zdjęciem z Wałęsą: zabieg, jak byśmy dziś powiedzieli, politycznego PR-u, pokazujący wahającym się, że mają do czynienia z ekipą, taką którą wie, po co idzie do Sejmu i do Senatu. Potem kandydaci Solidarno-

ści świadomie uczynili kampanię przedmiotem zasadniczego sporu o przyszły kształt Polski, opowiadając się za demokracją. Nie wdawali się w – preferowane przez komunistów – problemy cząstkowe i lokalne, uważając, że „dziura w moście” jest tylko o tyle ważna, o ile wynika w ze strukturalnych wad systemu. Atakowali więc system, zapowiadając walkę o jego pokojowe przekształcenie w demokrację.

PZPR zorganizowała kampanię zupełnie odmienną. Gdy Solidarność postawiła na dyscyplinę swych szeregów, PZPR po 45 latach „centralizmu demokratycznego” pozwoliła na żywiołowość, wystawiając od 4 do 7 kandydatów na miejsce. Gdy Solidarność prezentowała się jako jedna ekipa, PZPR i sojusznicy występowała jako pospolite ruszenie. Gdy Solidarność atakowała ustrój, druga strona siedziała okrzakiem na barykadzie – trochę go broniąc, trochę krytykując.

W czerwcu 1989 roku skumulowały się efekty ordynacji wyborczych z efektami **dobrej kampanii wyborczej Solidarności** i partackiej kampanii (jeszcze) rządzących.

## Sukces z konsekwencjami

Przywódcy PZPR zapewne zanedbali, że niezależnie od kampanii, oni „swoje” 299 mandatów do Sejmu i tak dostaną; w Senacie liczyli w skrajnie pesymistycznym wariancie na solidną mniejszość. Nie pomyśleli, że w sytuacji, gdy o prawie wszystkie mandaty sejmowe będą musieli walczyć w drugiej turze, że gdy zazwyczaj zwyciężą w niej kandydaci wskazani przez Solidarność, że gdy lista krajowa zostanie uratowana tylko dzięki zgodzie Solidarności na zmianę reguł w czasie wyborów – to w efekcie zmieni się wszystko.

Partia komunistyczna (i jej koalicjanci) miała wprawdzie te swoje 299 mandatów w Sejmie, ale nie miała ani jednego mandatu tam, gdzie odbyły się wolne wybory, tj. w Senacie, a jej 65-procentowa większość sejmowa była politycznie zdemoralizowana. PZPR nie była zdolna skonsumować swej – nominalnej – dominacji w nowym parlamencie. Stąd klęska misji Kiszczaka, gdy spróbował utworzyć rząd; stąd bunt ZSL i SD, a w konsekwencji – rząd Mazowieckiego.

Nie tak miało być. Stało się tak, gdyż skumulowały się efekty ordynacji wyborczych z efektami dobrej kampanii wyborczej Solidarności i partackiej kampanii (jeszcze) rządzących. Dzięki temu 4 czerwca 1989 r. stał się kluczową datą w procesie upadku komunizmu. ♦

→ ROMAN GRACZYK (ur. 1958) jest publicystą, pracownikiem IPN. Od 1976 r. działacz niezależnego ruchu wydawniczego, 1980-81 działacz NZS, w latach 80. współpracował z prasą podziemną. 1984-91 był dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego”, a 1993-2005 „Gazety Wyborczej”. Autor książek m.in. „Bo jestem z Wilna... (rozmowa z Józefą Hannelową)”; „Tropem SB. Jak czytać teczek”.

# Zanim nastąpił 4 CZERWCA

► **ROMAN GRACZYK:** Zanim nastąpił 4 czerwca, musiało dojść w kwietniu do porozumień Okrągłego Stołu. Czy były one tylko retuszem PRL, czy początkiem zmiany systemu?

**ANDRZEJ CHOJNOWSKI:** Porozumienie podpisane 5 kwietnia 1989 r. przez przedstawicieli władzy i tej części opozycji, która zdecydowała się na rozmowy, odbiegało zasadniczo od wyobrażeń obu stron i wstępnych ustaleń, jakie poczyniono przed rozpoczęciem obrad 6 lutego.

Dla mnie, jako obserwatora wydarzeń, zaskoczeniem były wówczas trzy rzeczy. Po pierwsze, że władze zgodziły się na legalizację Solidarności łatwiej, niż się spodziewaliśmy. Dla strony opozycyjnej był to w tym momencie postulat kluczowy: doprowadzenie do ponownej legalizacji Solidarności zepchniętej w działalność podziemną po 13 grudnia 1981 r. Kluczowy także dlatego, że legitymizował kształt rzeczywistości, jaka wyłaniała się po Okrągłym Stole.

Dziś nikt chyba nie ma wątpliwości, że przed Okrągłym Stołem władze PRL myślały jedynie o „liftingu” panującego ustroju, co najwyżej o dokooptowaniu do istniejącego systemu części opozycji, tej uznanej za „umiarkowaną”. Choć wydaje się, że po stronie rządowej nie było jakiegokolwiek wizji przekształceń państwa. Rządzący mieli za to pewne ramowe założenia: chcieli utrzymać system i swoje rządy, w warunkach szybko pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Mieli świadomość, że mechanizm, który wcześniej działał w PRL-u w takich momentach – kiedy w warunkach kryzysu zmieniała się ekipa rządząca, a system dalej trwał, i to bez reform ekonomicznych – tym razem nic nie da. Kryzys był już zbyt głęboki, a poza tym inaczej niż np. w roku 1970 czy 1980 nie było widać personalnej alternatywy dla ekipy Jaruzelskiego. Władze szukały nowego scenariusza, a klimat zewnętrzny – zmiany w ZSRR – sprzyjał takim poszukiwaniom. Choć, z drugiej strony, mimo kryzysu gospodarczego system PRL wcale nie wydawał się wtedy słaby. Także wspominając osobiście tamten czas, nie miałem wrażenia – ani ja, ani ludzie z mojego środowiska – aby władza słabła. Uważaliśmy, że owszem, system będzie gnić, ale proces gnicia trwać może jeszcze długo.

► **Czyli: w latach 1988-89 rządzący chcieli, by system trwał, tyle że „przemalowany”?**

**CHOJNOWSKI:** I w ramach tego „przemalowania” szukali sposobu, który pomógłby im uporać się z kryzysem ekonomicznym tak, by ekipa Jaruzelskiego zachowała władzę. W tych ramach godzili się na legalizację Solidarności. Zarazem chcieli gwarancji: miało nią być m.in. utworzenie urzędu prezydenta, posiadającego wielkie kompetencje i obsadzenie go przez Jaruzelskiego. Miał być nie tylko patronem rzeczywistości po Okrągłym Stole, ale też gwarantem bezpieczeństwa ludzi z „obozu władzy”. W trakcie Okrągłego Stołu okazało się, że strona rządowa gotowa jest iść na koncesje, byle tylko strona solidarnościowa zgodziła się na powołanie silnego urzędu prezydenckiego.

## CZY OKRĄGŁY STÓŁ BYŁ TYLKO RETUSZEM PRL? JAKIE BŁĘDY POPEŁNILI PRZEDSTAWICIELE OPOZYCJI?

DYSKUTUJĄ: PROF. ANDRZEJ FRISZKE

I PROF. ANDRZEJ CHOJNOWSKI

go. Później Jaruzelski wprawdzie prezydentem został, ale sytuacja polityczna zmieniła się diametralnie, a i on sam nie miał najwyraźniej woli, aby korzystać z uprawnień w imię obrony systemu.

**ANDRZEJ FRISZKE:** Pamiętam tamto poczucie niepewności: czy oni naprawdę chcą rozmawiać, czy tylko symulują... Bo kondycję PRL-u oceniałem wówczas podobnie: że ten system może gnić i gnić latami. Dlaczego więc władze PRL zdecydowały się na „remont”? Dwa czynniki były najważniejsze: po pierwsze, gwałtowne załamanie gospodarcze, od 1988 r. coraz ostrzejsze. Ludzie z „obozu władzy” mieli świadomość tej katastrofy i sądzili, że dokooptowanie części opozycji do systemu i przerzucenie na nią odpowiedzialności za reformy gospodarcze uratuje system polityczny, a zarazem będzie można to dobrze „sprzedawać” na Zachodzie podczas rozmów o nowych kredytach. Czynnikiem drugim to Gorbaczow i odprężenie w relacjach ZSRR–Zachód, co wzięło ręce ekipie Jaruzelskiego: nie mogła już liczyć, że w razie czego Sowieci pomogą w kolejnej siłowej rozprawie z opozycją albo że choćby poprą zaostrożne represje. Pierestrojka w ZSRR zawężyła pole manewru rządzących PRL-em w sytuacji, gdy Gorbaczow wchodził w coraz poważniejszy dialog z USA i Europą Zachodnią, w tym z RFN. Ekipa Jaruzelskiego nie była wolna od obaw: co może wyniknąć np. z polepszających się relacji „Gorbiego” z Niemcami Zachodnimi?

Przede wszystkim te dwa czynniki sprawiły, że ekipa Jaruzelskiego uznała, iż potrzebny jest skok do przodu. A problemem głównym była dla nich Solidarność: bali się jej ponownej legalizacji, pamiętając o wielomilionowym ruchu z lat 1980-81. Ustąpili dopiero, gdy zrozumieli, że legalizacja Solidarności jest warunkiem rozpoczęcia rozmów Okrągłego Stołu.

► **Jaki pomysł na reformę ustroju miały władze przy Okrągłym Stole?**

**FRISZKE:** Przede wszystkim, stworzyć silny urząd prezydencki i obsadzić go Jaruzelskim. Na początku rozmów chcieli nawet, aby prezydent miał prawo wydawania dekretów z mocą ustawy, i żeby wybrał go jeszcze stary Sejm, a nie parlament wyłoniony po częściowo wolnych wyborach. W trakcie rozmów ta koncepcja rządzących częściowo się rozsypała, podobnie jak ich pomysł, aby w tych na wpół wolnych wyborach stworzyć tylko jedną listę: to znaczy, żeby nie było kilku list – osobna lista PZPR i jej „sojuszników”, a osobna Solidarności – ale jedna lista, jak w PRL-u. Na takiej wspólnej liście obok ludzi władzy mieli być ludzie z opozycji. Również ten projekt upadł. Z kolei niejasne było na początku rozmów, jak ma być wybierany Senat.

Podsumowując: władze wyobrażały sobie, że po Okrągłym Stole nastąpi „remont” ustroju PRL i część opozycji zostanie dopuszczona. Ale zmiany systemowe wyobrażali sobie tak, aby ta legalna opozycja nigdy nie mogła zmienić ustroju i powołać rządu. Miała zawsze być w mniejszości. Przyznawano jej rolę krytyka: legalnego, ale tylko krytyka. I to z ograniczeniami: początkowo władze chciały, by kandydaci Solidarności do parlamentu podpisywali deklaracje o poszanowaniu konstytucji PRL, co by znaczyło, że nie wolno im będzie krytykować dominującej pozycji PZPR, roli ZSRR w polityce zagranicznej itd. Tak to sobie wyobrażano.

► **Czy zatem układ zawarty 5 kwietnia 1989 r. był liftingiem PRL-u, czy też nieuchronnie zmierzał do jego końca?**

**CHOJNOWSKI:** Niezależnie od tego, co można powiedzieć o różnych mankamentach tego układu i o pierwotnych intencjach władz, w praktyce był to początek nowej rzeczywistości. Zamyśl władz, aby przez Okrągły Stół zrobić tylko „remont” systemu, nie rezygnując z rządzenia, zawalił się 4 czerwca 1989 r. w wyniku wyborów – mimo że nie były w pełni wolne.

Uważam natomiast, że przy Okrągłym Stole niektórzy przedstawiciele strony solidarnościowej popełnili błąd, który stał się potem jednym z załazków jego „czarnej legendy”. Otóż medialnie Okrągły Stół został wygrany przez władze. Dziś wiemy, że pracownicy państwowej telewizji, którzy dokumentowali obrady mieli instrukcje, aby np. fotografować, jak ludzie opozycji piją wódkę z Kiszczakiem czy inne sceny, które by wskazywały na fraternizację. Ze strony władz było to działanie wręcz rutynowe: zebrać materiał, który, odpowiednio użyty, mógłby podważyć autorytet przeciwnika. Strona solidarnościowa nie doceniła tego niebezpieczeństwa. A mogła przewidzieć, jakie będą skutki. I były, gdy później Kiszczak serwował przy różnych okazjach znane fotografie. Niedocenywanie wówczas Kiszczaka ma do dziś fatalne konsekwencje.

Jako historyk mogę sobie wytłumaczyć, skąd to się wzięło. Wcześniej obie strony postrzegały się nawzajem w roli niemal diabłów. Potem usiedli, zaczęli rozmawiać i zadziałał mechanizm psychologiczny, aby wyjść drugiej stronie naprzeciw, także w wymiarze osobistym. I również przez takie gesty jak wypicie z Kiszczakiem kieliszka, gdy on go oferuje. Jednak można było tego uniknąć, a niektórzy uczestnicy Okrągłego Stołu poszli za daleko we fraternizowaniu się z Kiszczakiem i z innymi ludźmi aparatu PRL.

**FRISZKE:** Niektórzy może rzeczywiście poszli za daleko. Swoją drogą, nie rozumiem, po co później Kiszczak eksponował te zdjęcia i filmy. Bo jeśli chce on uchodzić za jednego z „ojców” demokracji, to przecież zrobił to wbrew sobie. Nie mam tu sensownego wytłumaczenia.

Niemniej fakt przełamania lodów mógł mieć znaczenie psychologiczne, które zapoczątkowało po 4 czerwca: po wyborach, w których po raz pierwszy obywatel mógł rzeczywiście wybrać – między Solidarnością a władzą – i które to wybory władza totalnie przegrała, zupełnie się tego nie spodziewając. Nie było nigdzie przewidziane, że oni bez sprzeciwu zaakceptują klęskę. Nie wykluczam, że nawiązanie osobistych kontaktów przy Okrągłym Stole nie tylko ułatwiło kwietniowe porozumienie, ale później, po 4 czerwca, osłabiło po stronie władz wolę podważenia wyników wyborów. I ułatwiło zaakceptowanie ich dalszych skutków, włącznie z desygnowaniem w sierpniu Tadeusza Mazowieckiego na premiera. ◆

ROZMAWIAŁ ROMAN GRACZYK

→ Prof. ANDRZEJ CHOJNOWSKI (ur. 1945) jest historykiem, pracownikiem UW, członkiem kolegium IPN. W PRL był redaktorem podziemnego wydawnictwa „Krag”. Wydał m.in.: „Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939”, „Piłsudzczy u władzy”. Jeden z czterech recenzentów książki „SB a Lech Wałęsa”.

→ Prof. ANDRZEJ FRISZKE (ur. 1956) jest historykiem, pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN. W 1981 r. redaktor „Tygodnika Solidarność”, od 1982 miesięcznika „Więź”. 1999-2006 członek Kolegium IPN. Wydał m.in.: „Opozycja polityczna w PRL 1945-1980”, „Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989”, „Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników” (wspólnie z Andrzejem Paczkowskim).

WIĘCEJ W INTERNECIE:

Jak wyglądały różnice w „obozie władzy”. Jaką rolę w 1989 r. odegrała ta część opozycji, która nie chciała rozmów z komunistami? Co wiemy o działaniach SB wokół Okrągłego Stołu? O tym czytaj w rozszerzonej wersji rozmowy na naszej stronie internetowej.

OGŁOSZENIE

**Instytut Pamięci Narodowej,  
Fundacja Konrada Adenauera  
i Stiftung Ettersberg**

zapraszają na wystawę

**„Polacy i Niemcy przeciwko  
komunistycznej dyktaturze”**

Od 2 do 30 czerwca 2009 r. w Warszawie,  
w Centrum Edukacyjnym IPN (ul. Marszałkowska 21/25).  
Godziny otwarcia: pon.-pt. 11-18, sob. 9-14.

**Pod koniec lat 80. główny nurt opozycji niewiele miał do zaferowania młodzieży.**

Trwałym śladem po tamtym wykwie młodzieżowej aktywności są setki tytułów pism niezależnych. W większych miastach ukazywały się niemal w co drugiej szkole.

# POKOLENIE '89

**M**łodzi ludzie z pokolenia '89 chodzili wówczas do szkół średnich, zaczęli studia. Wzrastali w cieniu doświadczeń swoich rodziców i starszych braci – pokolenia Solidarności. Opowieści o Sierpniu, o strajkach i walkach z czasu wojny „polsko-jaruzelskiej” były dla nich mitem i wzorem. Niewielu rzeczy pragnęli tak bardzo, jak doświadczenia podobnych przeżyć. W 1989 r. choć na krótko stało się to możliwe.

**Krasnoludki i WiP**

We Wrocławiu już w 1988 r. do dobrego tonu w środowiskach młodzieżowych należało pojawianie się na happeningach Pomarańczowej Alternatywy. Zapewne także ze względu na rosnące „zapotrzebowanie społeczne” w pewnym momencie organizowano je już co kilka tygodni. Kolejne akcje wykpiwały absurdalność komunizmu, który – ośmieszony – nie wydawał się już straszny. Zwykle ruch happeningowy kojarzony jest z Wrocławiem, czasem też z Łodzią lub Warszawą. Tymczasem w 1989 r. w kilkudziesięciu miejscowościach organizowano takie akcje, mniejsze lub większe. W większości wypadków ich organizatorzy nie mieli żadnych związków z wrocławską „centralą” ruchu.

O istnieniu Pomarańczowej Alternatywy dowiadywano się z audycji Radia Wolna Europa lub z relacji w prasie podziemnej. Przykładowo w Olsztynie kilka happeningów zorganizowała Agentura Natrętnie Nieformalnych. W styczniu 1989 r. zorganizowano Olsztyńskie Dni Terroru – Godzinę Działania Antyspołecznych. Miejscowe ZOMO nie wykazało się jednak poczuciem humoru, brutalnie pacyfikując zgromadzonych. Kolejną akcją „z wdzięczności” zatytułowano: „Milicjant w każdym domu, w lesie i na polu – dzień walki o zwiększenie budżetu MSW”.

Czułość olsztyńskich milicjantów i esbeków nie była zapewne przypadkowa. Pod koniec 1988 r. analitycy MSW uznali, że tego typu działania są „alternatywną, uzupełniającą formą walki politycznej”, której surrealizm jest tylko zasłoną dymną dla „twardej, prowadzonej według nieco zmodyfikowanych, uwspółcześnionych form ofensywy przeciwnika politycznego”.

W 1989 r. wielką popularność zyskał też pacyfistyczno-ekologiczny Ruch Wolność i Pokój. W całym kraju organizowano mani-

**W 1989 R. DO PROGU DOROSŁOŚCI ZBLIŻAŁY SIĘ „DZIECI STANU WOJENNEGO”.**

WYDARZENIA ZWIĄZANE ZE SCHYŁKIEM KOMUNIZMU DLA WIELU STAŁY SIĘ DOŚWIADCZENIEM POKOLENIOWYM.

**ŁUKASZ KAMIŃSKI**

festacje i pikety z żądaniem zamknięcia zatrważających środowisko hut i innych fabryk, domagano się zaprzestania budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu. Z czasem pojawiło się także żądanie wycofania wojsk sowieckich z Polski.

Meldunkiienne różnych struktur MSW – sporządzane skrupulatnie do maja 1990 r. – pełne są informacji o kolejnych akcjach lokalnych grup WiP-u. Zapewne nawet liderzy środowiska nie zdają dziś sobie w pełni sprawy, jak szeroko po Polsce rozlały się idee ruchu.

**Młodzież walcząca**

W końcu lat 80. główny nurt opozycji niewiele miał do zaferowania młodzieży. Nie potrzebowano młodocianych konspiratorów – większe było zapotrzebowanie na negocjatorów i autorytety moralne. W tej sytuacji nieliczni znaleźli dojsię do wciąż istniejących struktur konspiracyjnych (np. Solidarności Walczącej); inni angażowali się w licznych organizacjach młodzieżowych.

Ostatnie dwa lata istnienia PRL przyniosły wręcz eksplozję rozmaitego typu ugrupowań młodzieżowych, skupiających głównie uczniów szkół ponadpodstawowych. Do najważniejszych należały Federacja Młodzieży Walczącej i Ruch Młodzieży Niezależnej; działało też wiele struktur o regionalnym czy lokalnym zasięgu. Zasięgnęły one organizacją licznych „zadym”, w trakcie których dochodziło do walk z ZOMO. Włączano się także w akcje „dorosłej” opozycji, kontestującej okrągłostołową rzeczywistość.

Trwałym śladem po tym niespodzwanym wykwie młodzieżowej aktywności

pozostają setki tytułów wydawanych wówczas pism niezależnych. W większych miastach ukazywały się one w bez mała co drugiej szkole.

Oczywiście, opisane wyżej formy nie oddają w pełni skali zaangażowania młodzieży. Popularnością cieszyły się także z jednej strony ruchy anarchistyczne, a z drugiej ruchy oazowe czy odradzające się harcerstwo.

**Studenci '89**

Od jesieni 1987 r. szybko odbudowywały się struktury Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W maju 1988 r. na kilku uczelniach doszło do strajków, od jesieni coraz liczniej organizowano manifestacje. NZS sceptycznie podszedł do obrad Okrągłego Stołu i ich rezultatów. Szczególnie rozczarowujące były efekty prac „podstolika” ds. młodzieży: porozumienie zawierało ogólnikowe stwierdzenia o konieczności „dynamicznych zmian społecznej, ekonomicznej, zdrowotnej i kulturowej sytuacji młodzieży”. NZS aktywnie uczestniczył w działaniach kontestujących rezultaty negocjacji. Studenccy działacze byli m.in. współorganizatorami fali „zadym” w Krakowie, która swój szczyt osiągnęła w maju. Przez trzy dni (16-18 maja) pod hasłem „Sowici do domu” trwały zacięte walki z ZOMO.

Potwierdzenie obaw co do ograniczonego zakresu reform przyniosła decyzja Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, który 23 maja odmówił rejestracji NZS. W odpowiedzi doszło do fali strajków i demonstracji. Rewizja postanowienia nastąpiła jednak dopiero po powołaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego. 22 września NZS został zarejestrowany na mocy decyzji Sądu Najwyższego.

**Wybory**

Podpisanie umowy Okrągłego Stołu, relegalizacja Solidarności i pojawienie się ruchu Komitetów Obywatelskich nie wywołało takiego entuzjazmu, jaki panował przed 13 grudnia 1981 r. Na to też liczyły władze: uznawano, że krótki czas, jaki pozostał do wyborów, nie pozwoli opozycji na zorganizowanie intensywnej kampanii. Tymczasem do działania, obok weteranów opozycji i solidarnościowych emerytek, włączyły się w całym kraju tysiące młodych ludzi. Dla wielu było to pierwsze doświadczenie takiej aktywności. Niektórzy zawyżali swój wiek, by móc się zaangażować. To właśnie

młodzież była motorem napędowym kampanii KO, bez wytchnienia plakatując ulice i roznosząc ulotki. Nagrodą dla nich stał się tryumf wyborczy 4 czerwca, który przerósł wszelkie oczekiwania.

Nie ulega wątpliwości, że swój udział w czerwcowej radości mieli także ci, którzy w poprzednich tygodniach wybrali udział w „zadymach” pod hasłem bojkotu wyborów.

**Solidarni z Chinami**

Wielkim wstrząsem dla młodych Polaków stała się masakra chińskich studentów na placu Tiananmen. Napływające 4 czerwca dramatyczne wieści z Pekinu, bilans strat, okrutne w wymowie migawki telewizyjne wywołały szeroki ruch solidarnościowy. Najbardziej spektakularnym przejawem sprzeciwu stał się wrocławski Obóz Żywego Protestu. W centrum miasta kilkadziesiąt osób przez tydzień wyrażało swój sprzeciw; zbudowano także prosty, ale poruszający pomnik. Niestety padł on ofiarą „nieznanych sprawców” – został zniszczony pod osłoną nocy. Podobne, aczkolwiek mniej spektakularne akcje (głównie pikety) organizowano w dziesiątkach miejscowości.



Po wakacjach wróciliśmy do szkół i na wykłady. W międzyczasie „Jaruzel” został prezydentem, a „nasz” Tadeusz Mazowiecki premierem. I właściwie było po wszystkim. Najwytrwalsi chodzili jeszcze na manifestacje Solidarności Walczącej, FMW czy KPN, okupowali gmachy PZPR. Dogorywały happeningi Pomarańczowej Alternatywy. Z sympatią, acz już bez tak wielkich emocji obserwowaliśmy „Jesień Ludów” – wszystko powoli zmierzało w dobrym kierunku. Każdy z nas poszedł w swoją stronę i na 20 lat zapomnieliśmy o tamtych dniach. To było zaledwie kilka miesięcy, ale chyba jednak można powiedzieć, że „mieliśmy taką wiosnę w życiu”.

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN. Redaktor „Studiów i materiałów z dziejów opozycji i oporu społecznego”. Autor książek: m.in. „Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945–1948”; „Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji” (współautor); „Wokół pogromu kieleckiego” (redaktor tomu).

OGŁOSZENIE

www.kultura-niezalezna.pl



ZNIEWOLENI...  
NIEZALEŻNI...  
WOLNI...

W zniewoleniu zachowaliśmy niezależność – dzięki temu staliśmy się wolni. Kultura była dla systemu komunistycznego jednym z najważniejszych narzędzi zniewalania społeczeństwa. W 1949 r. jako jedyną metodę twórczą proklamowano socrealizm. Nad czystością linii ideologicznej czuwała partia komunistyczna, aparat bezpieczeństwa, a także wszechobecna cenzura. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z pojawieniem się w latach 70. zorganizowanych środowisk opozycyjnych.

Coraz większa grupa twórców kultury decydowała się na aktywność poza oficjalnym obiegiem. Prawdziwym przełomem stały się wydarzenia Sierpnia '80 i powstanie „Solidarności”. Znaczna część twórców ze wszystkich środowisk zaangażowała się w przemianę, nie tylko wspierając działalność związkową, ale też organizując niezależne od państwa imprezy artystyczne i dążąc do odzyskania suwerenności kultury. Największym mecenasem kultury niezależnej stał się Kościół katolicki.

W 20. rocznicę upadku systemu komunistycznego IPN pragniemy przybliżyć, zwłaszcza młodszemu odbiorcom, twórców kultury niezależnej i ich dzieła.

W ramach obchodów Roku Kultury Niezależnej zapraszamy m.in. na:

- Fotografie bez cenzury 1976–1989 – wystawa – maj 2009, Warszawa
- Przegląd spektakli Teatru Ósmego Dnia i Teatru Provisorium – maj 2009, Lublin
- Literatura niezależna w PRL – konferencja – październik 2009, Kraków
- Prasa „drugiego obiegu” – sesja i wystawa – październik 2009, Szczecin
- Kontrkultura lat osiemdziesiątych – konferencja – październik 2009, Wrocław
- Plastyka niezależna w latach 1976–1989 – wystawa – listopad 2009, Poznań
- Przegląd filmu niezależnego 1976–1989 – listopad 2009, Warszawa
- Poczta podziemna – wystawa – listopad 2009, Opole
- Kościół i kultura niezależna – konferencja, wystawa, koncert muzyki poważnej – grudzień 2009, Częstochowa
- Wydawnictwa niezależne – wystawa – luty 2010, Rzeszów
- Pomiędzy krajem a obczyzną. Pomoc emigracji twórcom kultury niezależnej w latach 1980–1990 – wystawa – marzec 2010, Gdańsk
- Karykatura i satyra niezależna – wystawa – marzec 2010, Białystok
- Radio podziemne – konferencja i wystawa – marzec 2010, Toruń
- Koncert niezależnych zespołów muzycznych – lipiec 2010, Jarocin

projekt edukacyjny



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

# Good bye, Empire!

Cd. ze str. I

→ Nie wiadomo, czy był to moment zwrotny w stosunkach polsko-sowieckich. Ale na pewno istotny w stosunkach Jaruzelski – Gorbaczow. Wyrażając tak daleko idące poparcie dla Gorbaczowa, lider PRL otwierał sobie bowiem pole działania, którego granice wyznaczały wspólnota ideologiczna, stan powiązań gospodarczych i geopolityka, a nie decyzje Kremła podejmowane wyłącznie we własnym interesie.

Jakkolwiek zdarzały się różnice – np. w sprawie wyjaśniania tzw. białych plam w historii stosunków polsko-sowieckich (władze PRL nastawały na szybsze działania, a Sowieci skutecznie je hamowali) – Gorbaczow w lipcu 1988 r. podczas pobytu w Polsce mówił swemu partnerowi, że „nastąpiło faktyczne zbliżenie dwóch pojęć – socjalistycznej odnowy w Polsce i pierestrojki w ZSRR (...) przy całej specyfice działamy w jednym kierunku, mamy jednakowe cele”.

## Wzmocnić system, tylko inaczej

A celem było umocnienie systemu: zreformowanie go, przez jednoczesne podjęcie zmian w gospodarce (urynkowanie) i zmian politycznych, czyli – jak to określił Jaruzelski – „demokratyzację życia społecznego”. Pierwszy sekretarz KC PZPR zapewnił sowieckiego przyjaciela, że „mamy dwie nieprzekraczalne granice. Tak jak Armia Czerwona [która] nie mogła się cofnąć za Moskwę lub Wołgę [tak my], nie możemy dopuścić do pluralizmu związkowego (...) [i] do utworzenia partii opozycyjnej”.

Jednak przy całym swym przywiązaniu do ideologicznych imponderabiliów, obaj liczyli się z rzeczywistością. Toteż gdy kilka tygodni po tej rozmowie w Polsce pojawiła się – druga już w 1988 r. – fala strajków i kierownictwo PZPR zdecydowało się na podjęcie rozmów z Lechem Wałęsą, Moskwa dała sygnał, że nie zgłasza sprzeciwu.

Wówczas to, gdy władze PRL zastanawiały się nad formą wznowienia dialogu z przywódcą zdelegalizowanej Solidarności, jedno z czołowych pism sowieckich, „Litieraturnaja Gazieta”, wystąpiło z inicjatywą przeprowadzenia z nim wywiadu. Ponieważ Warszawa uznała, że komplikowałoby to dopiero rozpoczynającą się, delikatną rozgrywkę, wywiad nie został przeprowadzony. Ale ten i kolejne sygnały świadczyły, że Kreml popiera działania mające na celu prowadzenie rozmów – z założeniem, że będą one zmierzają m.in. w kierunku zaostreżenia podziałów wewnątrz opozycji „solidarnościowej”.

Wyrażono to wprost w rozmowach Gorbaczowa z Józefem Czynkiem, członkiem Biura Politycznego KC PZPR, który zajmował się kontaktami z opozycją (23 września) oraz z nowo powołanym premierem Mieczysławem F. Rakowskim (21 października). Gorbaczow zaakceptował inicjatywę rozpoczęcia rozmów z Wałęsą i ich warunki („Wałęsa – tak, Solidarność – nie”), a Moskwa wręcz podjęła ostrożne kroki dla nawiązania bezpośrednich kontaktów z opozycją. Nie chciała jednak podważać taktyki ekipy Jaruzelskiego, zatem gdy w październiku władze PRL zaprotestowały przeciw zaproszeniu do Moskwy Adama Michnika, który miał wziąć udział w festiwalu filmów Andrzeja Wajdy, Sowieci nie forsowali tego pomysłu.

Niemniej, kiedy w styczniu 1989 r. rzecznik rządu Jerzy Urban – osoba z najbliższego otoczenia Jaruzelskiego – podczas wizyty

**28 września 1989 r. Biuro Polityczne KC KPZR przyjęło uchwałę**, w której dawało ministerstwu obrony i KGB trzy miesiące na przygotowanie zasad „podtrzymania w nowych warunkach współpracy z ich odpowiednikami w PRL”. Resorty miały też „przygotować nasze stanowisko w związku z możliwością postawienia przez nowy polski rząd sprawy dalszego ograniczenia lub [nawet] wyprowadzenia z terytorium PRL kontyngentu sowieckich wojsk”.

w Moskwie naciskał na swoich rozmówców, by nie podejmowali bezpośrednich kontaktów z opozycją, usłyszał, że „będą podchodzili do tej sprawy z należytą ostrożnością, tym niemniej widzą pozytywne strony takich kontaktów i uważają, że są one nieuniknione, chociażby z uwagi na przewidywany, rosnący udział różnych środowisk w polskim życiu publicznym”.

## Nie dopuścić do erozji... Tylko jak?

Choć na przełomie 1988 i 1989 r. wielokrotnie i w różnych miejscach sowieckiej elity władzy „wyrażano z troską”, a niekiedy i „zaniepokojenie” rozwojem sytuacji w Polsce, nie posuwano się do „ostrzeżeń” ani nawet do udzielania „porad” – o czym informowały Warszawę zarówno ambasada PRL, jak i oficjalna rezydentura MSW (Grupa Operacyjna „Wisła”). Najbardziej oczywistym i publicznym przejawem akceptacji dla działań ekipy Jaruzelskiego był fakt, iż w dniu rozpoczęcia obrad Okrągłego Stołu w tygodniku „Nowoje Wriemia” ukazał się wywiad z Wałęsą.

Zresztą w tym czasie ściśle kierownictwo sowieckie miało już na biurkach wielostronowe opracowania – przygotowane przez Akademię Nauk, MSZ, Wydział Zagraniczny KC KPZR oraz KGB – o sytuacji w europejskich krajach komunistycznych oraz o stosunkach z tymi krajami. Aczkolwiek różniły się one w szczegółach, trzy z nich (opracowanie KGB nie zostało dotąd ujawnione) zakładały, najogólniej rzecz biorąc, nieuchronność zmian w kierunku gospodarki rynkowej opartej m.in. na związkach z Zachodem, osłabienie więzów wewnątrz RWPG i wprowadzenie zmian w systemach politycznych, w tym ewentualnie pluralizmu politycznego i wolnych wyborów. Stwierdzano, że ze strony sowieckiej „metody autorytarne [i] bezpośrednia presja siłowa, ewidentnie się przeżyły” (Wydział Zagraniczny KC), a nawet, że „życie przez nas siły (...) a w szczególności użycie siły militarnej jest całkowicie wykluczone nawet w najbardziej skrajnej sytuacji (z wyjątkiem przypadku zewnętrznej agresji na naszych sojuszników)” (MSZ).

Ostatnie sowieckie czołgi opuszczały właśnie Afganistan i nie było już możliwe, aby wysłać je nad Wisłę czy Dunaj, a siłowniki po tym blamażu mieli ograniczone możliwości wpływu na Gorbaczowa. Wedle analizatorów sowieckiego MSZ, głównym zadaniem było „nie dopuścić do erozji socjalizmu we wschodniej Europie”. Ponieważ możliwości użycia w tym celu „środków wsparcia ekonomicznego i naukowo-technicznego są obecnie ograniczone”, nie pozostawało nic innego niż „położenie nacisku na polityczną i ideologiczną pracę z naszymi przyjaciółmi”.

## „Polski eksperyment”

Jak wynika z działań podejmowanych – a raczej nie podejmowanych – przez adresatów

tych dokumentów, mieli oni podobny lub taki sam pogląd. Konkluzja jest oczywista: good bye, Empire! O ile poprzednio, w czasach Obozu, więcej zależało od tego, co postanowi i zrobi Moskwa, teraz więcej zależało od tego, co zrobią w Warszawie, Pradze czy Sofii.

Wprawdzie wewnątrz sowieckiego establishmentu występowało pewne zróżnicowanie (np. wyżsi oficerowie byli bardziej wstrzeźliwi) i obawy, czy PZPR jest „dość silna i zjednoczona”, niemniej rezultaty obrad Okrągłego Stołu uznano – wedle ambasadora PRL w Moskwie – „jako samodzielny polski eksperyment, mieszczący się jednak w nurcie poszukiwań współczesnego socjalizmu”.

Także podczas rozmów na średnim, wysokim lub najwyższym szczeblu nie kwestionowano „eksperymentu” – nawet wówczas, gdy wyniki wyborów do Sejmu i Senatu z 4 czerwca postawiły pod znakiem zapytania możliwość realizacji taktyki wybranej przez Jaruzelskiego i jego ekipę.

W rzeczywistości Moskwa nie miała innych możliwości, niż „ideologicznie pracować z przyjaciółmi”. Tym bardziej że wspólnie z Waszyngtonem przyjęto zasadę unikania wszystkiego, co może prowadzić do wzrostu napięcia i destabilizacji, co musiało by wywrzeć negatywny wpływ na stosunki między supermocarstwami. Tak więc Gorbaczow właściwie w milczeniu przyjmował do wiadomości kolejne fakty, takie jak wybór Jaruzelskiego na prezydenta zaledwie jednym głosem czy niepowodzenie misji utworzenia rządu przez gen. Kiszczaka.

Ambasador amerykański w Moskwie, Jack Matlock, w połowie sierpnia depeszował do swojej stolicy: wprawdzie utworzenie rządu przez Solidarność „może być dla Rosjan gorzką pigułką (...) [ale] przełkną ją, choć będą się bardzo dławili i krztusić”. W tym samym czasie w rozmowie telefonicznej z Rakowskim Gorbaczow doradzał zachowanie spokoju.

## Bez odwrotu

12 września 1989 r. rząd taki – w wersji soft, bo koalicyjny i z pozostawieniem w rękach PZPR resortów siłowych (oraz z bardzo silną pozycją głównego zarządcy stanu wojennego jako prezydenta), uzyskał w Sejmie inwestyturę.

Z pewnością w moskiewskich gabinetach słychać było odgłosy „dławienia się i krztuszenia”, ale na zewnątrz panowała pełna zażenowanie cisza. Tydzień po ukonstytuowaniu się rządu Tadeusza Mazowieckiego „wielka czwórka” najważniejszych podwładnych Gorbaczowa – sekretarz KC KPZR Aleksander Jakowlew, szef MSZ Eduard Szewardnadze, minister obrony Dmitrij Jazow i szef KGB Władimir Kriuczokow – przygotowała notatkę „O sytuacji w Polsce, możliwych wariantach jej rozwoju [i] perspektywach sto-

sunków polsko-sowieckich”, która stała się podstawą identycznie zatytułowanej uchwały Biura Politycznego przyjętej 28 września.

Zakładała ona „konieczność współpracy ze wszystkimi konstruktywnymi siłami politycznymi w PRL”, nakazywała – wymienionym pieczęcią z nazwy – różnym ogniom administracji państwowej i partii, związkom zawodowym, stowarzyszeniom twórczym, Akademii Nauk itd. utrzymywanie współpracy z ich polskimi odpowiednikami, zobowiązywała do przygotowania wizyt w Moskwie polskiego premiera, paru ministrów i prezydenta (a także Wałęsę), a nawet „zaktywizowanie naszej linii rozwoju kontaktów sowiecko-watykańskich”. Ministerstwu Obrony i KGB dawano trzy miesiące na przygotowanie zasad „podtrzymania w nowych warunkach współpracy z ich odpowiednikami w PRL”, a wspólnie z MSZ, resorty te miały „przygotować nasze stanowisko w związku z możliwością postawienia przez nowy polski rząd sprawy dalszego ograniczenia lub [nawet] wyprowadzenia z terytorium PRL kontyngentu sowieckich wojsk”.

O ile jeszcze przez kilka następnych tygodni sytuację można było uznać za dynamiczną, o tyle po zmianie konstytucji na Węgrzech (23 października) oraz obalenia muru berlińskiego (9 listopada), zmiana ustrojowa była już chyba nieodwracalna.



Lista powodów, dla których Moskwa przyjęła właściwie w milczeniu bieg wydarzeń w Polsce jest długa. Skracając ją: Sowieci po prostu machnęli ręką na Polskę i inne „demoludy”, zaabsorbowani zsuwającą się w przepaść gospodarką, nasilającymi się konfliktami narodowościowymi, pojawieniem się nurtów irredentystycznych w niektórych republikach związkowych oraz trwającą na tym tle walką frakcji, koterii i grup interesu w łonie elity władzy.

Można rzecz ująć jeszcze inaczej, sięgając do jej sedna, jak uczynił to – cytowany przez Ewę Czaczkowską – prymas Stefan Wyszyński. W 1974 r., a więc gdy komunizm był tuż przed apogeum swej potęgi, mówił o bisku-pem, że ustrój ten „to jest pył, który prędeż czy później rozwali się poprzez swoją naturę wewnętrzną, swoją słabość wewnętrzną”. Dobrze jednak, że znaleźli się ludzie – z Solidarności i nie tylko – którzy działali na rzecz spełnienia się tej przepowiedni i dopomogli Opatrzności.

**ANDRZEJ PACZKOWSKI**

→ Prof. ANDRZEJ PACZKOWSKI (1938) jest historykiem, pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN i Collegium Civitas, członkiem Kolegium IPN. W latach 80. redagował podziemne Archiwum Solidarności. Autor m.in. „Droga do »mniejszego zła«”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982” (2002), „Wojna polsko-jaruzelska” (2006), „Trzy twarze Józefa Światły” (2009).

● Artykuł oparto m.in. na zbiorach dokumentów: „Polska 1986–1989: koniec systemu” (tom III, red. A. Dudek, A. Friszke; Trio-ISP PAN, Warszawa 2002); „W Politbiuro CK KPSS po zapisach A. Czerniajewa, W. Miedwiediewa, G. Szachnazarowa (1985–1991)” (Opracowanie-Fond, Moskwa 2006) „Zmierch dyktatury” (red. A. Dudek, IPN, Warszawa 2009).

**JEDNI TWIERDZĄ DZIŚ,  
ŻE WYBÓR WOJCIECHA  
JARUZELSKIEGO  
NA PREZYDENTA  
BYŁ KORZYSTNY  
DLA WYCHODZENIA  
Z KOMUNIZMU.**

INNI – ŻE GDYBY JARUZELSKI PRZEPADŁ,  
HISTORIA III RP POTOCZYŁABY SIĘ LEPIEJ.  
PEWNE JEST JEDNO: SPOŚÓB,  
W JAKI JARUZELSKI ZOSTAŁ  
PREZYDENTEM, PRZETRĄCIŁ  
MU POLITYCZNY KRĘGOSŁUP.



4 czerwca 1989 wspomina Marcin Wicha (1972)

ANTONI DUDEK

# GENERAL PREZYDENTEM

**T**rudno o lepszy przykład pyrusowego zwycięstwa niż wybór Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL 19 lipca 1989 r. Nie z powodu symbolicznej większości jednego głosu, jakim to nastąpiło, ale z uwagi na fakt, że głos ten oddał 79-letni senator Stanisław Bernatowicz z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Był to jedyny z 260 parlamentarzystów „Solidarności”, który zagłosował wprost na generała. Jednak gdyby nie zachowanie jego 17 kolegów, którzy oddali głosy nieważne lub nie wzięli udziału w głosowaniu, Jaruzelski nie zostałby prezydentem. W ten sposób – dzięki grupie swych dotychczasowych przeciwników, w której główną rolę odegrał senator Andrzej Wielowieyski – ostatni komunistyczny dyktator otrzymał szansę, by stać się jednym z „ojców” polskiej demokracji.

## „Bo się układ rozleci”

Generał potrafił skorzystać z tej okazji, choć nie udało mu się już odegrać roli głównego rozgrywającego na scenie politycznej, jaką negocjowali dla niego kilka miesięcy wcześniej przy Okrągłym Stole jego współpracownicy. Wprawdzie w Magdalence nigdy nie uzgodniono, że prezydentem – wyposażonym w bardzo szerokie kompetencje i wybieranym na 6 lat przez Zgromadzenie Narodowe – zostanie właśnie Jaruzelski. Ale w sytuacji, gdy PZPR i jej sojusznicy mieli w nim zagwarantowaną większość, było to oczywiste.

Potem jednak nastał 4 czerwca – i sprawy zaczęły się komplikować, już między pierwszą a drugą turą wyborów, gdy niektórzy kandydaci na posłów z ramienia SD, ZSL, a nawet PZPR otrzymali poparcie „Solidarności”. Niektórzy z posłów koalicji rządowej, wybrani dzięki takiemu wsparciu, zaczęli odżegnywać się od poparcia kandydatury Jaruzelskiego.

Poinformowany o tym, zwołał on 29 czerwca w nagłym trybie posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR, na którym oświadczył, że rezygnuje z ubiegania się stanowisko prezydenta. Twierdził, że jego kandydatura „może nie uzyskać odpowiedniego poparcia Zgromadzenia Narodowego”, a „nie można w żadnym przypadku podejmować ryzyka przegranej kandydata koalicji”. W związku z tym Jaruzelski zaproponował wysunięcie kandydatury Czesława Kiszczaka, który „nie napotka tak mocnego oporu opozycji”.

Decyzja Jaruzelskiego wywołała konsternację. Bezsukcesnie próbowano przekonać generała do zmiany zdania. Janusz Reykowski dowodził, że „z podobnymi zagrożeniami będzie musiał się liczyć każdy kandydat na prezydenta z ramienia koalicji”. Przewidywał też, że „20-30 posłów z opozycji nie będzie brało udziału w Zgromadzeniu Narodowym. Trzeba nad tym popracować”. Zdaniem Kazimierza Barcikowskiego „nieprzejdzie kandydatury gen. Jaruzelskiego to początek rozkładu całego obecnego układu politycznego”. Także w ocenie Władysława Baki decyzja generała doprowadzi do „załamania obecnego układu politycznego”.

## Solidarność się spiera

W tym czasie w klubie OKP bezsukcesnie próbowano wypracować jednolite stanowisko w sprawie prezydentury. 1 lipca w trakcie wielogodzinnej dyskusji proponowano różne rozwiązania. Tadeusz Kaszubski, Janusz Rożek i Gabriel Janowski oraz kilku innych parlamentarzystów było zdania, że OKP powinien wysunąć kandydaturę Lecha Wałęsy. Jednak większość była przeciwna, uważając – jak to sformułował Karol Modzelewski – że „nie możemy uczynić takiego gestu, który by sprawiał wrażenie, że staramy się przejąć władzę. To oznacza, że nie możemy wysuwać naszego kandydata na prezydenta. Nie pozwala nam na to układ zewnętrzny, ale również wewnętrzny układ sił”.

Podobne stanowisko zajął Wałęsa, który stwierdził: „Nie chcę być prezydentem, ponieważ umiem liczyć i wyliczyłem. Trzeba myśleć i brać decyzję za Polskę. Mam poparcie wśród was, wśród robotników, w Zachodzie – ale żadnego ze Wschodu”. Przekonywał też OKP do poparcia kandydatury Kiszczaka: „Robiłem sobie zdjęcie z wami, jak będzie trzeba, to zrobię sobie zdjęcie z Kiszczakiem”. Zapowiedź tę przewodniczący „Solidarności” zrealizował trzy dni później, spotykając się z Kiszczakiem w willi MSW przy ul. Zawrat. Nie tylko zadeklarował poparcie dla jego kandydatury, ale obiecał mu wsparcie OKP: „W przeddzień wyborów zbierze się nasz Klub, gdzie padnie poparcie dla kandydatury pana generała” – oświadczył.

Jednak większość posłów i senatorów OKP była daleka od poparcia Jaruzelskiego lub Kiszczaka. Tylko nieliczni – obawiający się, że jednomyślny sprzeciw OKP może doprowadzić do upadku kandydatury obu genera-

łów – skłonni byli udzielić im poparcia pośredniego, oddając głos nieważny lub rezygnując z udziału w głosowaniu, co obniżyłoby próg niezbędny do wyboru. Niektórzy proponowali wysunięcie „kandydatur kompromisowych”, możliwych do przyjęcia dla obu stron. Padły nazwiska Tadeusza Fiszbacha, Jana Janowskiego, Aleksandra Gieysztorza i Jana Szczepańskiego. Pomysł nie zdobył jednak wielu zwolenników: uznano, że jego realizacja nie daje gwarancji utrzymania przez prezydenta kontroli nad siłami zbrojnymi.

## Jednak Jaruzelski

Duże emocje wywołała przedstawiona 1 lipca przez Jacka Kuronia na posiedzeniu OKP koncepcja zaoferowania kierownictwu PZPR transakcji związanej. „Nie jest w naszym interesie – przekonywał Kuroń – niewybranie prezydenta. Wtedy dalej działałaby Rada Państwa z Jaruzelskim na czele, a przestałby obowiązywać układ Okrągłego Stołu. (...) Dlatego nie powinniśmy głosować przeciw, tylko poprzeć takiego prezydenta, który obieca, że odda »Solidarności« rządy”. Opozycję, którą poparł wyraźnie jedynie Adam Michnik, skrytykowało kilku członków OKP, m.in. Wielowieyski. Dwa dni później, 3 lipca, w artykule „Wasz prezydent, nasz premier” Michnik zdecydował się na upublicznienie na łamach „Gazety Wyborczej” lansowanej przez siebie i Kuronia koncepcji podzielenia władzy wykonawczej.

13 lipca ZOMO rozpezdziło w Warszawie kolejną demonstrację przeciwników prezydentury Jaruzelskiego. Tego samego dnia generał spotkał się z marszałkiem Senatu Andrzejem Stelmachowskim, którego poinformował o zmianie swego stanowiska w sprawie kandydowania. Wydaje się, że na decyzję Jaruzelskiego o kandydowaniu wpłynęło głównie poparcie udzielone mu przez Michaiła Gorbaczowa (podczas narady Układu Warszawskiego) i prawie równocześnie przez prezydenta USA George’a Busha, który 10-11 lipca był w Warszawie. „Powiedziałem, że jego odmowa kandydowania może mimo woli doprowadzić do groźnego w skutkach braku stabilności i nalegałem, aby przemyślał ponownie swoją decyzję” – napisał potem Bush o swej rozmowie z Jaruzelskim.

Jeszcze przed przyjazdem Busha do poparcia generała przekonywał grupę parlamentarzystów OKP („nazwisk lepiej nie wymieniać”) ambasador USA Davis. W depezy in-

formował Waszyngton, że podczas kolacji „zapisalem im kilka liczb na naszym firmowym pudełku od zapalek. Wprowadziłem ich też w tajniki zachodniej praktyki politycznej zwanej liczeniem głów”. Sprowadzała się ona do obniżenia – poprzez absencję opozycyjnych posłów i senatorów – liczby głosów niezbędnych do wybrania generała. Sądząc po raportach Davisa, Amerykanie obawiali się, że upadek kandydatury Jaruzelskiego załamię proces demokracji w Polsce, co zaszkodzi pozycji Gorbaczowa w ZSRR; jego ochrona była dla USA priorytetem.

18 lipca, na poprzedzającym wybory zebraniu OKP, odrzucono – po burzliwej dyskusji – wniosek o dyscyplinę głosowania przeciw Jaruzelskiemu. Ale nie udało się wypracować jednolitego stanowiska w sprawie ewentualnych ustępstw, jakich należy żądać od PZPR w zamian za pomoc w wyborze Jaruzelskiego, do czego dążyła część członków OKP. Przepadły m.in. propozycje wprowadzenia urzędu wiceprezydenta (zgłoszona przez Lecha Koziola), przyspieszenia wyborów do rad narodowych (Andrzej Kern) i przejścia przez opozycję misji tworzenia nowego rządu (Jacek Kuroń). Nie zdołano nawet ustalić, jak ma się zachować klub w przypadku porażki kandydatury generała. W sumie oznaczało to sukces Jaruzelskiego i zwolenników jego prezydentury w szeregach OKP.

Andrzej Wielowieyski do dziś utrzymuje, że zorganizowana przez niego akcja, która umożliwiła wybór Jaruzelskiego była korzystna dla ewolucyjnego sposobu wychodzenia z dyktatury komunistycznej. Z kolei Jan Rokita stwierdził niedawno, że gdyby Jaruzelski przepadł w głosowaniu, to prezydentem wybrano by Wałęsę, a cała historia III RP potoczyłaby się lepiej. To spór nierozstrzygalny. Ale jedno nie ulega wątpliwości: sposób, w jaki Jaruzelski został prezydentem, przetrzącił generałowi polityczny kręgosłup, nie pozwalając wykorzystać olbrzymich uprawnień, w jakie wyposażył ten urząd ustalenia Okrągłego Stołu. ♦

→ Dr hab. ANTONI DUDEK (ur. 1966) jest politologiem i historykiem, pracownikiem naukowym UJ oraz doradcą prezesa IPN. Opublikował m.in. „Historię polityczną Polski 1989–2005” (2007) i „PRL bez makijażu” (2008).



4 czerwca 1989 wspomina Marek Raczkowski (1959)

# EUROPA

## różnych pamięci

► **TYGODNIK POWSZECHNY:** W krajach na wschód i zachód od dawnej „żelaznej kurtyny” dominują dziś odmienne wizje wieku XX. Czy tak musi być?

**MANFRED WILKE:** W Europie Zachodniej pamięć zbiorowa koncentruje się na zbrodniach dyktatury narodowosocjalistycznej, zwłaszcza Holokaucie. Natomiast słabo są w niej obecne reżimy komunistyczne, które ZSRR narzucił Europie Środkowej po pokonaniu Hitlera. Tymczasem oba elementy powinny być konstytutywne dla pamięci Europejczyków. Aby zacząć budować kulturę pamięci dla Europy, trzeba najpierw uznać wpływ obu dyktatur na Europę Środkową i Wschodnią. Krok w tym kierunku uczynił Parlament Europejski 2 kwietnia, przyjmując rezolucję, w której domaga się, by 23 sierpnia – gdy w 1939 r. podpisano pakt Hitler–Stalin – stał się dniem pamięci o ofiarach reżimów totalitarnych i autorytarnych.

► **W Europie Środkowej debatę o XX wieku, także o komunizmie, towarzyszą duże emocje. Dlaczego?**

Bo historia jest nadal „aktualna”, ważna dla teraźniejszości. Tak jest we wszystkich krajach postkomunistycznych. Dodatkowo, każdy naród Europy Środkowej i Wschodniej jest podzielony wewnętrznie. Jednolita pamięć narodowa istnieje tylko w odniesieniu do kroniki zdarzeń. Weźmy Niemcy: żołnierze-uczestnicy wojny; dawni nazisci, dziś prawie na wymarciu, którzy po 1945 r. nie

### MANFRED WILKE:

**OPÓR PRZED ROZLICZENIEM Z KOMUNISTYCZNĄ PRZESZŁOŚCIĄ JEST TYPOWY DLA WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY ŚRODKOWEJ.**

chcieli się przyznać do swych zbrodni; ofiary „brunatnej” dyktatury; nieliczni ci, którzy stawiali jej opór – wszyscy oni pamiętają o tamtym czasie inaczej, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym.

► **Nazizm i komunizm były „wrogami spokrewnionymi”, a czasem przyjaciółmi, np. 1939–41. Dziś jednak w Europie Zachodniej pamięć o komunizmie jest marginalizowana, czasem banalizowana. Czy tak być musi?**

W Europie Zachodniej komuniści nigdy nie rządili żadnym krajem. Byli tam ruchem, który w walce z faszyzmem poniósł ofiary, a po wojnie stał się radykalną opozycją przeciw, jak mawiano, kapitalistycznemu wyzyskowi. Tamtejsze partie komunistyczne postrzegano jako tych, którzy występują przeciw zachodnim bombom atomowym albo zrzeszają co bardziej bojowych związkowców. Od socjalistów czy apolitycznych pacyfistów różniła ich głównie sympatia dla ZSRR. Nawet w obozie lewicowym trakto-

wano ich z pobłażaniem, z biegiem lat coraz słabiej postrzegano jako zagrożenie. W takich krajach jak Francja czy Włochy komuniści mieli stałe miejsce w systemie partyjnym, a związani z nimi intelektualiści wpływali na kulturę i politykę. W obu krajach komuniści ewoluowali: stłumienie przez Sowieków rewolucji węgierskiej 1956 r. i Praskiej Wiosny 1968 r. doprowadziło do powstania tzw. eurokomunizmu, który odciął się od polityki ZSRR i przyczynił się do rozpadu sterowanego przez Moskwę tzw. światowego komunizmu. Dziś wielu ludzi z lewicowego obozu, nie tylko ekskomunistów, ciągle nie chce przyznać, że nie chcieli dostrzec totalitarnego charakteru systemu komunistycznego. Nie chcą też uznać, że oba spokrewnione ze sobą systemy, narodowy socjalizm i sowiecki komunizm, były wrogami demokracji. Ułatwia im to fakt, że w ostatnich dwóch dekadach przed 1989 r. komuniści zza „żelaznej kurtyny” byli dla zachodnich socjaldemokratów i liberałów partnerami w „polityce odprężenia”.

Dziś, choć od upadku komunizmu mija 20 lat, np. w Niemczech nadal daje się odczuć podział na część zachodnią i wschodnią; w tej drugiej poważną rolę polityczną odgrywa formacja postkomunistyczna. Pokojowy charakter zmian systemowych w 1989 r. umożliwił komunistom dalszą egzystencję, pod postacią nowej partii, uznającej system parlamentarny. Poza tym w Europie Środkowej i Wschodniej komuniści mieli przed 1989 r. istotny wpływ na kształcenie elit społecznych. Odsunięcie postkomunistów na margines po 1989 r. w Polsce czy na Węgrzech, nie mówiąc już o Rosji, nie było możliwe z punktu widzenia Realpolitik.

► **Każdy kraj w Europie pielęgnuje własną pamięć, czy jest więc szansa na jakąś wspólną wizję?**

Rezolucja europarlamentu z 2 kwietnia to pomost przerzucony ponad podziałami w Europie Zachodniej i Środkowo-Wschodniej. Parlament nie tylko domaga się, by 23 sierpnia był dniem pamięci ofiar reżimów totalitarnych, lecz opowiada się też za stworzeniem europejskiego centrum dokumentacji i za „osięciowaniem” instytucji zajmujących się w poszczególnych krajach pamięcią narodową, zwłaszcza schedą totalitaryzmów, w tym udostępnieniem archiwów. Wszystko to ma służyć budowaniu europejskiej kultury pamięci, której podstawowa zasada brzmiałaby tak: Europa będzie zjednoczona dopiero, gdy będzie w stanie dojść do wspólnego spojrzenia na historię, w tym gdy uzna komunizm, nazizm i faszyzm za „wspólną schedę”, z którą trzeba się zmierzyć, i gdy będzie w stanie prowadzić uczciwą debatę o wszystkich zbrodniach totalitarnych XX w.

► **Wspólnej pamięci nie ma, za to we wszystkich krajach rozliczenia z komunizmem są trudne, wywołują opory. Nawet w b. NRD, gdzie stworzono najlepsze podstawy instytucjonalne.**

Otwarcie archiwów, praca historyków i edukacyjna rola mediów to jedno, a reakcje ludzi to drugie. Niemcy mają o tyle łatwiej, że rozliczenie z komunizmem po 1989 r. po-

przedziły 40-letnie doświadczenia rozliczeń z nazizmem. Ale także tu jest to proces bolesny. Inaczej być nie może, bo w każdym kraju ujawnianie faktów z przeszłości dotyka konkretnych ludzi. Mało kto pamięta, że na przełomie 1989/1990 r. w Niemczech pojawiły się głosy, aby wprowadzić 20-letnią karę i dopiero po jej upływie zająć się rozliczaniem. Przeważała opinia działaczy NRD-owskiej opozycji, którzy domagali się otwarcia archiwów Stasi. Natomiast politycy z RFN obawiali się, że skutkiem otwarcia archiwów mogą być np. akty przemocy między ofiarami a ich oprawcami. Tymczasem stało się coś przeciwnego: ujawnienie tego, kto mnie zdradził, a kto z moich przyjaciół oparł się naciskom bezpieki, uspokoiło sytuację i przyczyniło się do przezwyciężenia lęku wielu ludzi; lęku, na którym komuniści opierali swe rządy. Inaczej niż we wszystkich pozostałych krajach Europy Wschodniej, NRD-owska bezpieka została całkowicie zlikwidowana, a nie zreformowana tak, aby mogła istnieć dalej w zmienionej formie.

Trudno mi porównywać narodowe debaty w poszczególnych krajach. Ale mogę stwierdzić, że wszędzie występowało zjawisko, które opisałbym tak: do politycznych konfliktów i zamiatania pod dywan niewygodnych prawd dochodzi zawsze wtedy, gdy naruszane są – np. przez otwarcie archiwów – materialne interesy albo społeczna pozycja przedstawicieli elit.

► **Przed 1989 r. miał Pan kontakty z opozycją w wielu krajach, a po 1989 r. kierował jedną z ważniejszych instytucji zajmujących się badaniem przeszłości; był Pan też doradcą „niemieckiego IPN”. Jak ocenia Pan rozliczenie z komunizmem: to sukces?**

Zasadniczo sukces, przynajmniej w Niemczech, choć nie bez deficytów. Mam poczucie, że przez minione 20 lat nie pracowałem na darmo. A że na cały proces zmierzania się ze skutkami komunizmu patrzę w perspektywie pokoleń, nie zniechęcają mnie niepowodzenia, bo wiem, że w sporach historyczno-politycznych chodzi zawsze także o przyszłość kraju. W mojej pracy, przed 1989 r. i potem, starałem się kierować dwiema zasadami. Pierwsza to: „Prawda i tak zwycięży”. Dziś brzmi to górnolotnie, ale wtedy, gdy je sobie zanotowałem, powtarzano je w Pradze po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego. Druga zasada – że nie tylko można, ale powinno „mieszać się w wewnętrzne sprawy” – to cytat z pisarza Jürgena Fuchsa, dzielnego człowieka i więźnia Stasi. ◆

ROZMAWIALI  
**JOACHIM TRENNER I WOJCIECH PIĘCIAK**

Rozszerzona wersja wywiadu jest dostępna na naszej stronie internetowej.

→ Prof. MANFRED WILKE (ur. 1941) jest historykiem. 1992–2006 był jednym z dwóch szefów „Zespołu Badawczego NRD” przy Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Był też ekspertem Bundestagu i członkiem rady Urzędu Gaucka/Birthler (udostępniającego akta Stasi), ekspertem przy kręceniu filmu „Życie na podsłuchu”.

REKLAMA

Historia tworzy

zapraszamy na nasze strony internetowe

www.ipn.gov.pl

www.papielusko.pl

www.korbonski.ipn.gov.pl

www.pilecki.ipn.gov.pl

www.13grudnia1.pl

www.sierpień1989.pl

www.marzec1968.pl

www.slody.ipn.gov.pl

wkrótce:

ROK KULTURY NIEZALEŻNEJ

www.kultura-niezalezna.pl

jeszcze w tym roku:

www.rok1989.pl

www.lwrzesnia39.pl

nasza tożsamość

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ